

# Mieczysław Brahmer

---

"Dworzanin polski", Łukasz Górnicki,  
oprac. Roman Pollak, Kraków 1928 :  
[recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 26/1/4, 283-291

---

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE.

**Łukasz Górnicki:** Dworzanin polski opracował Roman Pollak. Biblioteka Narodowa serja I, nr. 109. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1928. — Str. LXXXV+427.

Przypadające w roku bieżącym czterechsetlecie śmierci Castiglione'a przyniesie może i nowe próby oświecenia jego postaci i dzieła. Świeżo ogłoszone, sumienne wydanie Scherilla<sup>1)</sup> ma wprawdzie o wiele mniejszą wagę od podstawowej edycji Ciana i punktu zwrotnego w badaniach nie oznacza; pojawiają się jednak głosy (por. np. Mario Bonfantini, *Il poema del Cortegiano w La fiera letteraria* z 10 lutego b. r.), podkreślające konieczność zmiany dotychczasowego stanowiska wobec autora włoskiego *Dworzanina*. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w porównaniu z wielkimi postaciami Odrodzenia, Castiglione zostawał w półcieniu. *Cortegiano* ukazywał się coprawda w nowych wydaniach (podobnie zresztą, jak np. *Galateo* Jana della Casa), — uznawano jego znaczenie historyczno-kulturalne, ale żywy stosunek do tego odbicia i drogowskazu obyczajów minionego czasu bezsprzecznie się zatracił<sup>2)</sup>. I trudno temu dziwić się nadmiernie. Można bowiem księgę o dworzaniu wymieniać obok eposu Arjosta i *Księcia* Machiavella, jako

<sup>1)</sup> *Il libro del cortegiano del conte Baldessar Castiglione*, a cura di Michele Scherillo. Medjolan, Hoepli, 1928.

<sup>2)</sup> Nie wyklucza to, oczywiście, sporadycznych wyrazów sympatii czy uznania. To też chwali np. Croce „molta larghezza di sentimenti e d'idee“ Castiglione'a wobec naporu hiszpańszczyzny (*La Spagna nella vita italiana durante la Rinascenza*, Bari, 1917; str. 147), a krytyk doskonały, G. A. Borgese, przestając z Kubusiem Tournebroche France'a, nie może się oprzeć tęsknocie do typu człowieka, będącego dalekim od chwili bieżącej ideałem włoskiego dyplomaty i francuskiego powieściopisarza: „Zepsucie nasze, zepsucie XX wieku, nie przypomina wesołej, prostej, uśmiechniętej rozwiązłości naszych przodków. Występki nasze są spazmatyczne, grzechy nasze są tragiczne. Nawet klasycyzm XX wieku ogarniony jest furją i święci swój obrządek na szczytach dionizyjskich. — Lecz Tournebroche czytał Horacego, jak czytać go mógł dworzaniec imię Baltazara. Kocha spokój i umiar...“ (*La vita e il libro*, Bolonja, Zanichelli, I, 15—16). Naogół jednak — poza pracami dotyczącymi *cinquecenta* — wspomina się we Włoszech Castiglione'a rzadko, o ileż rzadziej od wielu jemu współczesnych.

utwór dla swej epoki niezwykle znamienny, niepodobna jednak nie widzieć równocześnie, jak dalece — mimo żywej inteligencji, szczerego talentu i dużej kultury literackiej Castiglione'a — w sąsiedztwie tem *Orland szalony* góruje trwałą aktualnością świetnego, twórczego arcyzmu, a rozważania florenckiego sekretarza wyróżniają się darem przenikliwego spojrzenia w człowieka, mistrzowskim znanstwem mechanizmu spraw tego świata i samodzielnością dociekającej myśli. Daleko w tej mierze chwalczy towarzyskich dyskusyj w Urbino choćby do głębokiego pesymisty, aragońskiego jezuitę Graciana, doczekującego się ciągle nowych studjów i przekładów (niedawno znów na język francuski i włoski), wspominanego niejednokrotnie w związku z Schopenhauerem czy Nietzsche<sup>3)</sup> „Uno de los mejores caballeros del mundo“ — jak nazwał hrabiego Baltazara Karol V — podzielił los wielu jednostek „wzorowych“ i „przykładowych“. Popularne, zakorzenione głęboko ujęcie Renesansu jako wyzwolenia twórczej energii — „virile énergie“ według słów Gobineau, energii, której dzieje we Włoszech spisać zamierzał Stendhal, — jako epoki żywiołowego rozmachu, silnych, bezpośrednio przychodzących do głosu uczuć i indywidualności potężnych, musiało zepchnąć w głąb tę naturę kompromisową w swej harmonijności, wolną od skaz jak nienaganne zwierciadło. Pamiętniki Celliniego wpłynęły bezporównania silniej na ukształtowanie się obrazu włoskiego Odrodzenia w wyobraźni ludzi XIX wieku, niż subtelny w niejednym szczególe portret idealnego dworaka.

I on jednak w nowem poniekąd świetle wystąpić może na tle dokonywującej się obecnie we Włoszech rewizji poglądów na Renesans, rewizji, o której u nas mówi się niewiele, w przeciwieństwie do wcale żywych rozpraw na temat baroku (obracających się zresztą, nawiasem rzekłszy, przedewszystkiem — i nie bez widocznej chwilami jednostronności — w kręgu badań niemieckich, przy niedostatecznem uwzględnianiu rzeczy takich, jak np. ważka praca G. Toffanin'a *La fine dell'umanesimo*, Turyn, Bocca, 1920). Trudno tu charakteryzować szczegółowiej ten godny uwagi prąd; przyjdzie może zresztą uczynić to osobno. Dość więc powiedzieć, że tak wybitnie wzmożona ostatnimi laty we Włoszech świadomość narodowych tradycyj i aspiracyj, również i w tej dziedzinie silnie się zaznacza. Uczeni włoscy przeciwstawiają się coraz chętniej dawniejszym badaczom Odrodzenia, wśród których prym dzierżyli autorzy obcej narodowości — jak Burckhardt, Voigt i w. i. — i dowieść pragną, że właśnie obcość plemienna nie pozwoliła często tym zasłużonym skądinąd pisarzom wnikać należycie w kulturę Italji i rysy jej zasadnicze odróżnić od przypadkowych lub podrzędnych. Rzecz przytem ciekawa, że punktem

<sup>3)</sup> Por. zwłaszcza rozprawę Artura Farinellogo *Gracian y la literatura de corte en Alemania (Ensayos y discursos de crítica literaria hispano-europea*, Rzym, Treves, str. 445—546), gdzie również obfity materiał bibliograficzny.

wyjścia tej rewizji staje się często nie sam Renesans, ale literatura doby późniejszej. Krytyka włoska stara się zwłaszcza wykazać, że romantyzm na apenińskim półwyspie niewiele do zawdzięczenia ma wzorom i podnetom cudzym, a natomiast jest w zasadniczym swym zrębie samodzielnym rozwinięciem pierwiastków zdawna w kulturze rodzimej zawartych. Powoduje to spojrzenie na wiek XV czy XVI pod innym, niż dotychczas, kątem widzenia, zmusza do wysunięcia na plan pierwszy pomijanych poprzednio lub lekceważonych czynników<sup>1)</sup>.

Liryka włoska XVI wieku znajduje też obecnie pełnych przeciwników obrońców. Nietylko działalność Bemba spotyka się z większym niż dawniej uznaniem (por. studjum Ciana w *Giornale storico della letteratura italiana* 88, str. 255 nn.). Próby przewartościowania sięgają głębiej<sup>2)</sup>. Nie usiłując wywyższyć ponad zasługę skromnych naogół walorów estetycznych tej powodzi sonetów i kancion, odrzuca się podtrzymywany przez wiele lat zarzut, jakoby poezja ta była tylko nieszczerą deklamacją czy błahą igraszką i pozostawała w zasadniczej niezgodzie z duchem czasu, — jakoby nie można było uznać jej za prawdziwy wyraz życia renesansowego społeczeństwa. Szuka się głębszych przyczyn nagminnej choroby wieku: petrarkizmu. Wykazuje się analogie, zachodzące pomiędzy *cinquecentem* a latami powstawania *Canzoniere*; wbrew legendom o słonecznej olimpijskości Renesansu dobywa się na jaw rozdarcie wewnętrzne ludzi, postawionych między kultem i powabem pogańskiej starożytności a nakazami chrześcijańskiego na świat poglądu, niebawem zaakcentowanymi dobitnie przez sobór trydencki i kontrreformację: — na tem tle *amor sacro* i *amor pro-*

<sup>1)</sup> W związku z tem mimochodem bodaj wspomnieć się godzi książkę: T. Lucrezio Rizzo, *La poesia sepolcrale in Italia*, Neapol, Perrella, 1927. Odrzucając pogląd, jakoby preromantyczna poezja nocy i grobów zrodziła się we Włoszech pod wpływem angielskim, autor śledzi ten motyw poprzez cały rozwój literatury swego kraju, począwszy od tradycji starożytnych. Podnosi między innymi, że odczucie śmierci i grobu drga wyraźnie nawet w poemacie Arjosta, że Celio Magno nadaje mu wyraz prawdziwie tragiczny, a Michał Anioł głęboki ton, genjuszowi jego właściwy, — wskazuje, iż Renesans przejęty był tajemnicą zaświata i „odczuwał głębiej, niż się sądzi, śmierć i grób“. Wywody jego — mimo zwykłej w wypadkach takich, polemicznej stronniczości — uzupełnić mogą cennymi uwagami to, co powiedziano już u nas o stosunku *Trenów* do ówczesnej poezji włoskiej. (Ob. również: Walther Rehm, *Zur Gestaltung des Todesgedankens bei Petrarca und Johann von Saaz*, *Deutsche Vierteljahrschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte*, V, (1927) str. 431–55). — Podobnie aktualne dziś we Włoszech, popierane przykładami z życia i literatury przeświadczenie, że „miłość małżeńska stanowiła jedną z najdonioślejszych kategorii w świadomości *cinquecenta*“, walka z przytłaczającą przewagą utartych sądów o wyzudaniu Odrodzenia, z rozpanoszeniem się popularnego oddawna, nadużywanego zwłaszcza w teatrze czy w powieści historycznej, typu „renesansowej“ kurtyzany — to rzeczy, które tem silniejsze oparcie znaleźć muszą na północy, w pieśni do Myszkowskiego (II, 20) czy w intymnie rodzinnej atmosferze poematu oplakującego Urszulkę.

<sup>2)</sup> Por. przede wszystkim Fortunato Rizzi, *L'anima del Cinquecento e la lirica volgare*, Medjolan, Treves, 1928.

*fano* bądź to spór wiodą, bądź też zawierają przymierze, sąsiadując z sobą jak na obrazie Tycjana. I w jednym i w drugim objawia się żywa, ludzka prawda, — a więc żąda odpowiedzi pytanie: „I contemporanei crederterro al Bembo e al Castiglione; perchè non dovremmo noi creder veri i loro sentimenti?“ (Rizzi, str. 12).

Sprawa nie należy do łatwych i prostych, przeciwnie, wymaga odślonięcia rozległych perspektyw. Chcąc wyjaśnić choćby tylko trwający przez wieki kontrast pomiędzy idealizmem poezji lirycznej, oskarżanej często o hipokryzję i nieszczerłość, a jaskrawym nieraz realizmem noweli i komedji, uznawanych chętnie za wierne zwierciadło rzeczywistości, sięgnąćby trzeba w głąb średniowiecza, wyjść od pieśni i powieści dwornej w przeciwstawieniu do *fabliaux* czy starofrancuskiej farsy, określić ściśle rolę utrwalonych tradycyj pewnych form literackich i rozwój ich związać z całym podłożem kulturalnym. Wówczas dopiero możnaby na właściwym miejscu postawić i wszechstronnie ocenić również książkę Castiglione'a, w związku z mnogimi rozprawami o miłości i kobiecie oraz traktatami wprowadzającymi w przykazania *savoir vivre*. Okazałoby się przytem, czy z życiem duchowem epoki związać ją można głębiej, niż to uczyniono dotychczas<sup>1)</sup>.

Tak czy owak, dla badań „porównawczych“ jest *Dworzanin* doskonałą soczewką, skupiającą w sobie z jednej strony życiodajne na długo promienie kultury średniowiecza, a z drugiej, poprzez licznych tłumaczy i naśladowców, rzucającą pęk światła na różne kraje Europy, nietylko w XVI wieku. Przeobrażenia, jakich na gruncie obcym utwór włoski doznawał, dają zarazem świadectwo niezwykle charakterystyczne dla obyczajów, umysłowego poziomu i cech narodowych danego społeczeństwa. Wystarczy wskazać Hiszpanję, gdzie, w przeciwieństwie do przejętych z Italji wzorów, teoretycy towarzyskiego kodeksu opierają swą doktrynę na rygorystycznych zasadach religijnych, dość wspomnieć tworzenie się pojęcia *honnête homme* we Francji, gdzie w pierwszej połowie XVII wieku problemom tym poświęcają swe pióro mieszczanie, nieszczęśliwie obyci z atmosferą wytwornych salonów, a natomiast mocny nacisk kładący na postulaty etyczne i przestrzeganie nakazów wiary<sup>2)</sup>.

Dzięki doskonałemu wstępowi prof. Pollaka, jego komentarzowi i dwu oddzielnie ogłoszonym studjom (omówił je w pierwszym tegorocznym zeszycie *Pamiętnika* prof. St. Łempicki: por.

<sup>1)</sup> Dostyć wątpliwem się to zdaje np. w świetle wywodów F. Olgiatego, *L'anima dell'Umanesimo e del Rinascimento*, podkreślających chrześcijańskie pierwiastki Odrodzenia i zwalczających tezę G. Gentilego, *Il concetto dell'uomo nel Rinascimento* (w tomie *Giordano Bruno e il pensiero del Rinascimento*, Florencia, Vallecchi, 1920; str. 111—178).

<sup>2)</sup> Poza dawną rozprawą P. Toldo ob. N. Magendie, *La politesse mondaine et les théories de l'honnêtè en France, au XVII siècle, de 1600 à 1660*, Paryż, Alcan [1926], 2 tomy. O Castiglione ob. zwłaszcza t. I, 308—323.

str. 107), możemy dziś ocenić należycie przeszczepienie *Dworzanina* na grunt polski. Już samo, po raz pierwszy systematycznie i w całej rozciągłości przeprowadzone, zestawienie tekstu Górnickiego z włoskim pierwowzorem przyniosło niesłychanie ciekawe i cenne wyniki. Wystąpiła w pełni na jaw samodzielna praca tłumacza, który nie tylko dzieło obcego pisarza dla stosunków rodzimych umiejętnie przystosowywał, ale wspomagał się rozległym czytaniem i sumiennym studjum źródeł Castiglione'a, by — w razie potrzeby — bezpośrednio z nich korzystać. Wprowadzono nas w ten sposób w ukryte i nieoczekiwane zgoła tajniki pisarskiego kunsztu Górnickiego. Na stole tłumacza odnalazł się Cycero i Plutarch, Marsilio Ficino i Boccaccio, pospołu z Kromerem, Kochanowskim i innymi. (O ile mi wiadomo, liczba odkrytych przez prof. Pollaka źródeł Górnickiego wzrosła jeszcze w międzyczasie, dzięki odszukaniu wątków niektórych anegdot w renesansowej noweliście włoskiej).

Do bystrych i nie przepuszczających żadnemu szczegółowi uwag wydawcy nie wiele dorzuciłoby tu można. Jedyne w związku z wywodami Górnickiego o języku polskim wydaje się koniecznym wskazanie na tak niezwykle żywą we Włoszech XVI wieku polemikę na temat języka literackiego, w której — jak wiadomo — poza Castiglionem głos zabierali Bembo, Trissino, Machiavelli i wielu innych<sup>1)</sup>. Mając w danej chwili pod ręką jedynie drobną cząstkę dotyczących źródeł, określić dokładnie nie zdołam, w jakiej mierze wolnoby tu mówić o jakichś uchwytnych całkiem zapożyczeniach lub niewątpliwych analogiach w argumentacji czy poglądach. Ale przypuścić wprost niepodobna, by przyszły sekretarz królewski, przebywający we Włoszech szereg lat i — jak tego dowodzi najlepiej *Dworzanin* — sprawami temi poważnie zainteresowany, mógł nie zwrócić uwagi na tak głośną i zasadniczą dyskusję, wciągającą w swój krąg najwyższe autorytety ówczesnej Italii, i by na pobudzenie jego myśli w tym kierunku bodaj ogólnie wpłynąć ona nie zdołała.

Nasuwa też ta część wstępu pewne, luźniej z przedmiotem związane, postulaty na przyszłość. Do nich należy zebranie ech platonizmu w Polsce XVI wieku. Jest rzeczą pewną, że nie urosnie z nich rozprawa, mogąca choćby zdaleka mierzyć się z tem, co o tej kwestji pisano we Włoszech lub we Francji. Sam już jednak fakt znajomości Ficina, której dowiódł Górnicki, wstępna dyskusja tłumacza (str. 13—14) i — osłabione coprawda w stosunku do oryginału, lecz nie pozbawione samodzielnych dodatków (str. 402 i 413) — ustępy księgi ostatniej *Dworzanina*, obok wzmianki Kochanowskiego o Leonie Hebrejczyku i niezbyt licznych lecz znamiennych w jego poezji podźwieków — to dostateczna zachęta do

<sup>1)</sup> Zwalczające się podówczas tezy poddała na nowo analizie Therése Labande-Jeanroy, *La question de la langue en Italie*, Strassburg 1925 (o Castiglione ob. zwłaszcza rozdział V i VI).

podjęcia o wiele mniej obiecującego niż poza Alpami tematu. Wypełni również *Dworzanin* osobny rozdział w dziejach polskiego ciceronianizmu, znajdzie się w historii Boccaccia i noweli włoskiej na naszym gruncie, — historii, która wcześniej lub później zności niechybnie prof. Krzyżanowskiego.

Prowadzi to na szersze i ogólniejsze już tory. Bo też na nich przede wszystkim leży znaczenie i wartość trudu Górnickiego. Dowodzić przecież nie trzeba, jak doskonałym i — chociażby dzięki ścisłości porównawczych zestawień i wypływających stąd wniosków — wyjątkowym miernikiem „młodszości“ naszej kultury jest pod wielu względami *Dworzanin*. Cóż wyraziściej oświecili ówczesne braki naszej kultury estetycznej i artystycznej, sarmatyzm towarzyskich obyczajów, niż charakterystyczne opuszczenia i zmiany wprowadzone przez Górnickiego, uzasadniane zresztą przezeń w naprawdę bezcennym wstępie? Trudno o bardziej dramatyczny i bezpośredniej uchwycony wyraz zmagania się niewykształconego jeszcze języka z obcą mu dotąd i nieprzystępną treścią, wobec której pisarzowi wyznawać trzeba, że „się to do polszczyzny nie zejdzie“ lub bez osłonek oświadczać, że, „by dobrze chciał“, czegoś „po polsku powiedzieć nie umiał“. I bodaj że ta właśnie bezradność wywiczzonego pióra i umysłu pozwala nam najlepiej uświadomić sobie, jak niepospolicie ciężkim zadaniem było w tych warunkach nawiązanie ściślejszych i głębszych stosunków kulturalnych z obcymi. Sam Górnicki przytem, jako autor *Dworzanina*, dowodzi niezgorzej — i nietylko w ostatniej księdze swego dzieła, — że Polacy „chcą wszystko brać cielesnie“, a do abstrakcyjnych rozważań nie zdradzają pociągu. Powstają w ten sposób plastyczne, z natury brane sylwetki i obrazki, wyróżniające się tym samym, jędrnym realizmem, który jest pierwotną cechą niejednego utworu literatury staropolskiej i epizody szlacheckiego życia przetapia na świetne często fraszki i gawędy (por. np. opisy rycerza samochwała i jeźdźca, str. 42 i 60, wzmianki o tancerzu, co „brnie wciąż przedsię, by z listy“ — str. 59 lub myśliwym — str. 406, przyrównanie makaronizujących do „kuffy“ i pęcherza — str. 69, sporo dodanych przez tłumacza porównań i i.). Ale równocześnie zdradza się i tu chwilami dziedziczna skłonność do ilustrowania wszelkich problemów przykładami zaczerpniętymi z swojego „obejścia“, do brania dosadnych porównań za argument, do włączania dyskusji w ciasnotę zaściankowych opłotków i rozcinania delikatnych lub zawiłych spraw zamaszystem cięciem przyciężkiej szablicy. Chroni Górnickiego rzetelna kultura człowieka Renesansu i tekst Castiglione'a, więc np. wtrącenia przezeń wywodów pana Derśniaka o świecie, co jest „jako pospolita łaźnia“ (str. 29—30) za wielki grzech nikt mu pocytać nie zechce. Ale ta wena po wiele razy przychodzić u nas będzie donośniej do głosu i choćby w *Moraliach* Potockiego zostawi aż nazbyt mnogie ślady.

Jeśli w zmianach, dodatkach i opuszczeniach tłumacza zawarł się pierwszorzędny materiał do dziejów kultury polskiej XVI wieku,

to sam główny, zasadniczy zrab dzieła wyrazem jej oczywista być nie może. Już włoski *Cortegiano* był wyidealizowanym świadomym portretem; tem odleglejszym od rzeczywistości pozostać musiał jego sarmacki sobowtór. Stąd też płynnie nikła przez długie lata poczytność i ograniczony bardzo wpływ książki Górnickiego. W wydaniu popularno-naukowym należy to silnie podkreślić, gdyż *Dworzanin*, pociągający szerokie stosunkowo koła smakoszków urokiem świetnej polszczyzny złotego wieku, mógłby łącno w niejednym z dzisiejszych czytelników obudzić mniemanie, że poprawki adaptatora pokryły dostatecznie różnicę dwu kultur i że rozmowy w willi nad Prądnikiem można brać bezmała dosłownie, jako jeśli nie zupełnie wiernie, to mocno do prawdy zbliżone odbicie rodzimego obyczaju. Prof. Pollak z tego stanu rzeczy zdaje sobie sprawę doskonale, podobnie, jak widzi jasno znaczne zubożenie literackich walorów oryginału w naszej parafrazie. Bo też skoro rozprawia się zwykło o rubasznosci najwyższych warstw we Francji Henryka IV, to cóż powiedziełby przyszło o przeciętnym poziomie towarzyskiej ogłady i zainteresowań umysłowych braci szlachty, wśród której wybrańcy tylko „*delicatum palatum* niedawno mieć poczęli“? Za wzór stawiany przez *Dworzanina* typ wszechstronnego dyletanta i arystokratycznego światowca mógł przyjąć się i rozwinąć na pniu bujnej i wyrafinowanej kultury; nie dziwnego, że w Polsce ówczesnej miejsca zagrzać na dłużej nie zdołał. Raczej praktyczne rady i wskazówki, na codzienny użytek w obcowaniu z ludźmi przeznaczone, jakie podsuwał *Galateo*, mogły w tych warunkach liczyć na wzięcie i — również ograniczony, mimo wszystko — zbyt. A zresztą na Południu i Zachodzie nie teoretyczne traktaty odegrały główną rolę w wytworzeniu się podstawowych ideałów kultury obyczajowej: były one raczej kodyfikacją i rozwinięciem uznanych już zasad. Przykład dawała i pociągała za sobą przedewszystkiem apelująca do fantazji i uczucia literatura piękna — powieść, wierszem czy prozą, i liryka z dworską atmosferą związana. Owe wielotomowe *Amadiszy* i *Astree*, tak głośne tam i poczytne, docierały do nas w słabym odbiciu, w nielicznych egzemplarzach. Niepodobieństwem było, by z Paskiem czy Zagłobą sąsiadował polski Don Kiszot. A równocześnie brakło spokrewnionej z rycerzem o smutnem obliczu „*précieusy*“. Paryskie panie rychło powściągnęły i ogładziły zalatujących stajnię i prochem zabijaków. Polkom długo jeszcze żegnać się kazano na myśl o tem, co „rzeczą zatrudnić a poczeiwe uszy obrazić mogło“. Zato w męskiej, dobranej kompanji poczeiwych uszu oszczędzać nie myślano. I jeśli prof. Pollak stwierdza, że ze względów przezeń wskazanych, *Dworzanin polski* pojawił się „zapóźno“ (str. LXXVII), to zdaniu temu należałoby bodaj nadać sens taki, że istniała wogóle krótką tylko i przelotna chwila, gdy znaleźć mógł pewien oddźwięk u najwyższych warstw społeczeństwa.

Pomimo to wszystko zachowa dla nas *Dworzanin* ów złoty ton, cechujący tyle wspaniałych płócien mistrzów włoskich, ton



równocześnie zygmontowskich czasów. Wydanie prof. Pollaka umieszcza go zaś w doskonałym świetle i najtroskliwszą otacza opieką. Daje bowiem w pierwszym rzędzie tekst wzorowy, w przedrukach dawniejszych zniekształcony przeważnie przez opuszczenia i rozliczne usterki. Wspomaga następnie czytelnika komentarzem nadzwyczaj starannym, usuwającym wszelkie trudności językowe i krok za krokiem porównującym pilnie przeróbkę polską z oryginałem, opartym w części rzeczowej na gruntownej znajomości czasów, ludzi i książek. Wysunięto wprawdzie postulat pomnożenia objaśnień z historii kultury współczesnej i z życia polskiego; nie wiadomo jednak, o ile wskazaniem i możliwym byłoby to już ze względów wydawniczych: wszak tom obszerny, dla szerszych sfer przeznaczony, liczy, wraz ze wstępem, zgórá stron 500! Rzeczą inną, że właśnie *Dworzanin* stanowić może doskonałe, porównawcze wprowadzenie w polską i obcą kulturę tego czasu, przesuując przed oczami cały szereg osób i szerzej lub krócej poruszonych zagadnień; nie traćmy więc nadziei, że doczekamy się w przyszłości od prof. Pollaka jakiejś okazałej „editio maior“, mnożącej przypisy i ekskursy, do której zapewne udałoby się i stosowny materiał ilustracyjny wynaleźć<sup>1)</sup>.

Waga główna jednak spoczywa na wstępie wydawcy, który jest obszerną, samodzielną, przynoszącą zupełnie nowe rezultaty rozprawą. Wprowadzają w rzecz dwa początkowe rozdziały: charakterystyka oryginału, połączona z ogólnym rzutem oka na kulturę włoskiego Odrodzenia, oraz zwięzły zarys polskiej kultury obyczajowej i towarzyskiej od schyłku średniowiecza po czasy ostatniego z Jagiellonów. W części pierwszej wartoby może silniej podkreślić renesansowy estetyzm Castiglione'a przy równoczesnej kruchości podstaw etycznych tworzonego przezeń ideału<sup>2)</sup>. Wysoce

<sup>1)</sup> Jeden tylko szczegół, komentarza dotyczący, szerzej nieco poruszę. Kiedy kasztelan lubelski wspomina o tych, „co ledaco wzięwszy przed się dobrze o tym mówić i pisać umieli“ i parę tematów takich przytacza dla przykładu (str. 120), prof. Pollak wymienia w przypisach Lukjana, Favorinusa i Synesiusa. Należałoby jednak koniecznie wspomnieć też poetów nowocześniejszych, uprawiających ten modny w XVI wieku rodzaj, a to tembar-dziej, że Górnicki uzupełnia tu tekst Castiglione'a, dorzucając od siebie: „więc i morowego powietrza chwała jest na piśmie, jest węgorzowa. jest mozdzyrzowa i innych chwastów“. Ma oczywista na myśli ówczesną burleskę włoską: wszak o morowej zarazie dwukrotnie pisał mistrz tej „szkoły“ Berni (*In lode della peste*), a również chwalił węgorza (*In lode dell' anguille*) i olset (*In lode dei cardi*). Z równym zresztą zapalem sławili jego towarzysze nie tylko nos i ciepłe łóżko, ale plwocinę, urynat i wiele innych rzeczy. Zbiory tych *capitoli*, pióra różnych autorów, wydawano niejednokrotnie jako *opere burlesche* (edycje z lat 1551, 1552, 1555 i in.). — Szczegół drobny, lecz wart poruszenia, gdyż przyczynia się do określenia bliżej zakresu lektury włoskiej Górnickiego, przytem zaś pozostaje w pewnym związku z niedokończoną *Brodą* Kochanowskiego, która tematem zbliża się wyrażnie do tego literackiego rodzaju, a żartobliwym platonizmem również zdradza się zdaje ścisły związek z Włochami.

<sup>2)</sup> Mocny nacisk kładł na ten rys P. Villari (por. *Niccolò Machiavelli e i suoi tempi*, Medjolan, Hoepli, 1927; I, 216).

znamienne, z tego punktu widzenia jest już przeciwstawienie szczegółowych i obfitych uwag o nieodzownych warunkach zewnętrznych dworzanina lub dwornej pani (por. str. 37, 46, 73, 75)<sup>3)</sup>, — ustępowi przechodzącemu szybko do porządku nad „cnotą“: „W to ja mego dworzanina tak głęboko wdawać nie chcę...“ (por. str. 77—8). Odchyła się pod tym względem od swego pierwowzoru Górnicki, kierowany niewątpliwie w swej pracy obywatelskimi pobudkami (podkreśla je prof. Pollak na str. XLVII). — W rozdziale drugim, z Włoch przechodzącym do Polski, rzucono wiele zdań bystrych i słusznych, godnych szerszego rozwinięcia (np. str. XXVI—XXVII): uwagi o oparciu rozwoju naszej kultury na jednostkowych i dorywczych przeważnie wysiłkach, dotyczące podstawowego problemu organizacji życia umysłowego i zasięgu rzetelnej kultury w ówczesnym społeczeństwie). To i owo mogłoby dać punkt wyjścia obszerniejszej dyskusji; tak np. odnoszę wrażenie, że zbyt ujemnie i jednostronnie oceniono rolę mieszczaństwa (str. XXI—XXII). Ale zasadnicza i pierwszorzędna zdobycz prof. Pollaka mieści się na kilkudziesięciu stronach, poświęconych w całości polskiej parafrazie. Wyłuskawszy z dawniejszej literatury wątki z *Dworzaninem* spokrewnione, określa autor przekonywująco współudział Zygmunta Augusta w powstawaniu dzieła, zatrzymuje się przy scenery dialogów i zbiera skrzętnie wiadomości o wszystkich „rozmówcach“, by w uogólniającej mnóstwo drobiazgowych spostrzeżeń analizie samego przekładu zabłysnąć w pełni swym kunsztem. To piękne i wzorowe studjum nie tylko przekracza ramy publikacji popularnonaukowej, ale jeden z najważniejszych „pomników“ naszego Odrodzenia po raz pierwszy oświetla naprawdę wyczerpująco i wy-daje o nim sąd ściśle umotywowany, na mocnych podstawach oparty. Monografia *Dworzanina*, będąc celowo skonstruowaną i zamkniętą w sobie całością, jest ponadto równie świetną podbudową dla nowej, wyczerpującej charakterystyki Górnickiego, jak i zasadniczym rozdziałem do dziejów polsko-włoskich stosunków kulturalnych, które — w odległej swej przeszłości i bieżącej terażniejszości — tak wiele autorowi mają już do zawdzięczenia.

Mieczysław Brahmer.

**Tadeusz Sinko:** *Problemy Sępowe*, Kraków 1928 („*Studia Staropolskie*“, księga zbiorowa ku czci Aleksandra Brücknera, str. 428—465, oraz odbitka osobna).

**Mikołaj Sęp Szarzyński:** Rytmy oraz anonimowe pieśni pieśni i listy miłosne z XVI w. opracował Tadeusz Sinko („*Biblioteka Narodowa*“, Ser. I. nr. 118, Kraków 1928).

Szczęśliwy traf i pamięć serdeczna Imię Pana Jakuba Szarzyńskiego Sępa, Podstolego Ziemi Lwowskiej — zachowały dla lite-

<sup>3)</sup> Pozostawał tu zresztą autor włoski w niewątpliwiej zgodzie z zainteresowaniami współczesnych, jak tego dowodzi choćby Montaigne, roztrząsający wskazania jego na ten temat w *Essais* (II, 17 *De la présomption*).